

Wojciech Stanisławski: Dumka o imperium

Jak trzeba było mierzyć siły na zamiary, żeby w sercu „Skrwawionych ziem”, w czarnych latach II wojny światowej pisać o wpływach Kijowa sięgających Oceanu Indyjskiego i Spokojnego? Praca Marka Wojnara to nie schematyczna praca z historii idei: to historia „ukraińskiej refleksji imperialnej”. Często zaskakująca, chwilami niepokojąca – i nieprzerwanie fascynująca.

To temat, pisanie o którym przypomina pole minowe – i sam badacz zdaje z tego rzetelnie sprawę w zwięzłej, otwierającej książkę „Przedmowie w związku z agresją rosyjską na Ukrainę”. Rzeczywiście, osobom co bardziej prostodusznym praca nad odtwarzaniem koncepcji ukraińskiego nacjonalizmu integralnego w sytuacji, gdy kremłowska propaganda mnoży kłamstwa o „ukraińskiej agresji”, a kremłowskie sztaby zrzucają półtonowe bomby termobaryczne na Sumy może się wydać czymś niewczesnym. Czy naprawdę warto nagłaśniać koncepcje Dmytro Doncowa i Jurija Łypy – czasem spójne, znacznie częściej fantasmagoryczne lub groteskowo nieprzystające do rzeczywistości, niepokojąco często gloryfikujące przemoc – koncepcje nie tylko głęboko historyczne, lecz pozostające poza głównym nurtem ukraińskiej myśli politycznej? Czy nie istnieje ryzyko, że ustalenia te zostaną w jakiś sposób wykorzystane przez rosyjską propagandę – albo wprost (jestem przekonany, że pierwszym językiem obcym, na jaki przełożony zostanie praca dr. Wojnara, będzie rosyjski – nawet, jeśli przekład opublikowany zostanie w aptekarskim nakładzie i z adnotacją „do użytku wewnętrznego”), albo za pośrednictwem licznych agentur

wpływu? Zresztą, po „Imperium...” sięgnąć mogą również z upodobaniem również autonomiczne względem Moskwy (jeśli takie istnieją) środowiska, dla których „antyukrainizm” pozostaje podstawowym wektorem programu politycznego. Skoro potrafią doskonale rozgrywać tragedię wołyńską czy dylematy związane z polityką celną – z jaką radością cytować będą fantazmaty Mychajła Kołodzinskiego z OUN, rojącego niespełna wiek temu o defiladach ukraińskiej armii rewolucyjnej w Moskwie i w Warszawie?

A jednak. Wystarczającą odpowiedzią na te obawy mogłaby być znana maksyma Amicus Plato..., zaktualizowana przez Wojnara słowami „Historia może być mistrzynią polityki, ale nie może być jej podporządkowana”. Sam badacz zresztą wyjątkowo dobrze zdaje sobie sprawę z naszkicowanego powyżej fatalnego dylematu, pisząc, że „sytuacja (...) w której wielu badaczy nie zdecyduje się na podejmowanie krytycznych studiów dotyczących ukraińskiego nacjonalizmu integralnego (...) jest równocześnie zrozumiała i niepokojąca. Zrozumiała, gdyż wynika ze słusznych intencji wsparcia państwa, które stało się ofiarą bezprzykładnej zewnętrznej agresji. Niepokojąca, gdyż sprowadza się do konieczności (przynajmniej milczącej) afirmacji zjawisk, będących przedmiotem agresji rosyjskiej propagandy”.

Stoimy przed tym dylematem, tym bardziej bolesnym, że – by raz jeszcze przywołać przedmowę – „Władimir Putin wskutek swoich tak nieprzemyślanych, jak i zbrodniczych działań doprowadził do bardzo głębokiej redefinicji stosunku Ukraińców wobec Stepana Bandery, Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii. Stosunek do tych historycznych fenomenów zmienił się radykalnie. (...) Wewnątrzukraiński konflikt pamięci zakończył się jednoznacznym

zwycięstwem sympatyków ukraińskiego nacjonalizmu, a Bandera powszechnie uznawany jest za symbol antyrosyjskiego oporu”. Dr Wojnar najdalszy jest od rozdmuchiwania tych przemian we współczesnej ukraińskiej świadomości: świadczy o tym zarówno jego głęboki, choć akademickim językiem wyrażony dystans do dokonań autorów w rodzaju Wiktora Poliszczuka czy Edwarda Prusa, które osoby obdarzone bardziej publicystycznym temperamentem zechciałyby może określić mianem „ukrainożerców”, potwierdza to jego deklaracja, że „[śladów myślenia imperialnego] poza marginalnymi grupami ekstremistów nie widać na Ukrainie, która jest ofiarą rosyjskiego imperializmu”.

Tym bardziej warto sięgnąć po książkę, która onieśmiela aż drobiazgowością i dociekliwością badawczą: nie jest to w żadnym razie jedynie rzeczowa, nieco schematyczna rekonstrukcja koncepcji kilku zapoznanych myślicieli (jak często zdarza się w pracach z zakresu historii idei). W blisko 700-stronicowej pracy mamy do czynienia z rekonstrukcją całości refleksji „mocarstwowej”, lub nawet szerzej, „propaństwowej”, najpełniej wyrażanej w tym nurcie myślenia i działania politycznego, który z czasem, w Europie międzywojennej, określany będzie formułą „nacjonalizmu integralnego”.

Droga do „idei mocarstwowej” Ukraińców, narodu przez wieki pozbawionego swojej państwowości i z wysiłkiem (re)definiującego swoją tożsamość w epoce nowożytnej była wyjątkowo długa i kręta – Marek Wojnar zaś podejmuje wysiłek odtwarzania jej od pierwszych kroków: od haseł federalistycznych padających w łóżach wolnomularskich, strukturach dekabrystów i w Bractwie Cyryła i Metodego w przeddzień Wiosny Ludów, czy – w postaci znacznie bardziej usystematyzowanej i szerzej znanej – w pracach Mychajło Drahomanowa i Mychajło Hruszewskiego. Te jednak koncepcje

zmieniły kształt w ogniu idei nacjonalistycznych, przekładanej na ukraińskie realia polityczne przez pisarzy politycznych pierwszych dekad XX wieku: Mykoły Michnowskiego i Dmytro Doncowa.

Już ta rekonstrukcja prolegomenów ukraińskiej refleksji imperialnej czyniłaby z książki Wojnara wyjątkowo wartościową pracę z zakresu historii idei – tym bardziej, że każda niemal strona obfituje w smaczne cytaty z tekstów źródłowych („Ty żeś Słowianin i na ziemi twojej przy brzegach mórz ją okrążających zbudujesz cztery floty: Czarną, Białą, Dalmacką i Arktyczną...”), w noty biograficzne tak rozbudowane, że uzupełniają „Imperium ukraińskie” o wymiar prozopograficzny: kilkadziesiąt życiorysów uświadamia nam, jakimi szlakami wygnania wędrowali studenci, dziennikarze, marzyciele, wychodźcy z chutorów lub grekokatolickich plebanii (a nieraz – dziedzice polskich rodów szlacheckich), nawigujący między Kijowem, Lwowem, Wiedniem, Moskwą, Warszawą, Berlinem, Londynem a Czerniowcami, ginący zwykle w Sachsenhausen lub na Kołymie. Do tego wspomnieć trzeba o wyjątkowo drobiazgowym omówieniu modeli teoretycznych refleksji imperialnej. Osobom mniej oswojonym z tymi zagadnieniami nieco trudu może przysporzyć rozróżnienie między koncepcjami nacjonalizmu integralnego Altera, Armstronga i Payne’a, wyszukiwanie w programach politycznych (czy, częściej, ekstatycznych wizjach przyszłości) wątków misjonizmu i millenaryzmu, woluntaryzmu i biopolityki. Wysiłek ten jednak zostanie nagrodzony, gdy dotrzemy do zasadniczej części pracy: rekonstrukcji koncepcji polityki imperialnej („zagranicznej”) powstających do roku 1941 w kręgu OUN oraz dorobku myślicieli skupionych wokół zapoznanego nieco historiozofa Jurija Łypy i tworzonych przez nich efemerycznych placówek o nazwach tak wymownych jak Ukraiński Instytut Oceaniczny.

W tym miejscu znów powtórzyć by można wcześniejsze pochwały: skromny, wstępny podrozdział „Twórcy myśli politycznej OUN”, z wyróżnieniem formacji „dyplomatów”, „organizatorów wojskowych”, „działaczy kultury” i „krajowców-rewolucjonistów” pozwala ujrzeć w zupełnie nowym świetle tę organizację nawet osobom na co dzień zajmującym się mniejszościami narodowymi i problemami narodowościowymi II RP. Nie inaczej ma się sprawa ze szczegółowością opisu: władający ukraińskim i rosyjskim badacz dotarł do dziesiątków niszowych publikacji i нефunkcjonujących dotąd w obiegu naukowym rękopisów. W miarę lektury jednak w czytelniku narastają dwie przede wszystkim, pokrewne wzajemnie refleksje.

Pierwsza – o różnorodności inspiracji, przesłanek i autorytetów, w oparciu o które tworzone były ukraińskie koncepcje imperialne. Z jednej strony – „główni podejrzani” są zawsze ci sami: Heder i romantyczne koncepcje narodu, teoretycy „refleksji nad rasą” w rodzaju Artura Gobineau, a obok nich – teoretycy kręgów kulturowych ze szkoły Koppersa i Schmidta, pansławiści ze szkoły Danilewskiego, ba – pierwsze pokolenie rosyjskich twórców koncepcji eurazjatyizmu.

Te składowe jednak wyjątkowo łatwo poddawały się permutacjom, były wymienialne. W niektórych pismach Łypy czy wizjonerów OUN z lat 30. XX wieku można wręcz mówić, sięgnąwszy po kolokwializm, o „przewerbowaniu” retoryki eurazjatyckiej, posłużeniu się nią do uzasadnienia roli Ukrainy jako potęgi regionalnej, jednoczącej obszary pontyjskie, kaukaskie, słowiańskie i środkowoazjatyckie. A i wcześniej, od końca XIX wieku, trwa w ukraińskiej myśli politycznej przejmowanie czy rewaloryzowanie tradycyjnej rosyjskiej retoryki pansławistycznej: Kijów odzyskuje w tych pismach dziejową rolę „matki grodów ruskich” i

lidera-Słońca Słowiańszczyzny, Moskwa zaś spada, niczym w diatrybach Mickiewicza, do godnej despektu roli turańsko-czuchońskiego uzurpatora.

Co dopiero, jeśli do tej retoryki, tak swobodnie żonglującej terminami „rasy”, „misji” i etnosu, krzyżującej krew gocką i fińską, mongolską i dynarską, dorzucić – stosunkowo późno przyswojoną przez ukraińskich wizjonerów – terminologię „geopolityczną”, przejętą od Halforda Mackindera, Karla Haushofera i legionu ich naśladowców? W Polsce ostatnich lat, po okresie zachłyśnięcia się refleksją, nazwijmy to, neo-mackinderowską w drugiej dekadzie XXI wieku, pojawiło się kilka udanych parodii tej retoryki, nazbyt już nasyconej „asymetrycznym eskalowaniem głębi strategicznej”, oceanami światowymi, pivotami i „projekcją soft power”. Okazuje się jednak, że podobnie można było pisać i wcześniej: Jurij Łypa, tworząc koncepcję „pontyjskiego mocarstwa federacyjnego” śmiało kreślił wizję „przestrzeni czarnomorskiej” tworzonej przez „Morze Czarne i kraje, które [ono] jednoczy”.

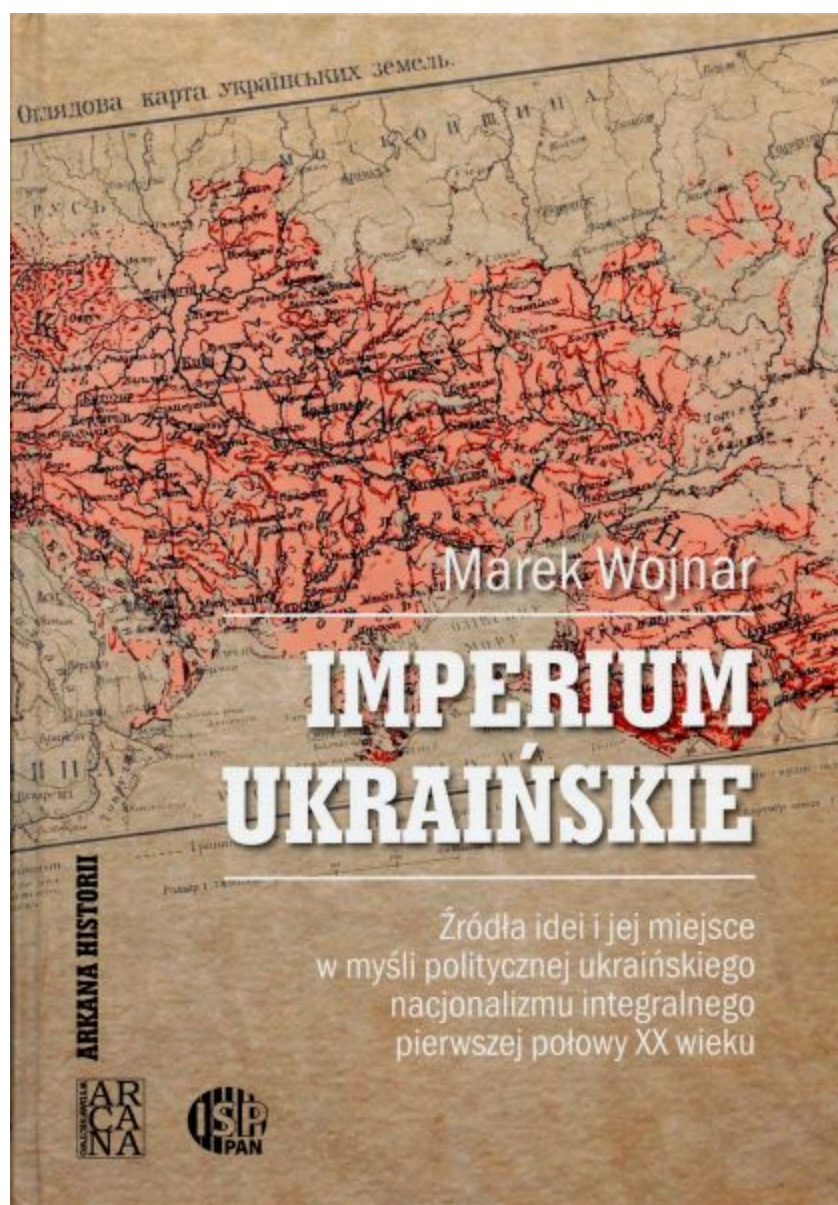
Przestrzeni tej, będącej zarazem „fortecą”, strzegły „linie obronne” w postaci zachodnich brzegów Morza Kaspijskiego, Dagestanu, „pustyń kałmucko-saratowskich”, bagien Donu i Dniepru oraz „łańcuchów Karpat i Starej Płaniny”. Dostać się można było do tej fortecy przez „bramę dunajską”, „bramę kaspijską” lub Cieśniny; jej „sklepienie” rozciągało się od Karpat po Kaukaz, „podstawa” – w Anatolii, zaś ze światem łączyć ją miał pomost kaukasko-irański. W innym zaś miejscu Łypa pisze o Białorusi, która – kontrolowana przez Warszawę, Moskwę lub Berlin będzie „raną na karku Ukrainy”, zaś „przy życzliwym współistnieniu [z Ukrainą, rzecz jasna – ws] może stać się hełmem na jej głowie”...

No właśnie, tu druga myśl – o rozmachu tego rodzaju wizji, który, w zależności od nastawienia, uznać można za straceńczy, groteskowy lub zatrważający. Bohater trzeciej części pracy, poeta i ideolog Jurij Łypa – lekarz z wykształcenia, emigrant z kondycji – podczas II wojny nie zaznał spokoju: u jej progu działał w Warszawie w Ukraińskim Komitecie Pomocy i zakładał Ukraiński Instytut Czarnomorski (1940), by następnie szukać (daremnie) protekcji w Wiedniu, Berlinie i Jassach, prowadzić praktykę lekarską w Jaworowie, a w sierpniu 1944 roku zginąć z rąk NKWD we wsi Szutowa w pobliżu Stanisławowa. W latach okupacji jego pisma wydawane były na powielaczach; również w II RP ukazywały się w skromnych nakładach w emigranckich oficynach.

W tych pismach Łypa i jego współpracownicy, w tym Łew Bykowski, piszą o Ukrainie sięgającej od Rzeszowa i Sanu po Kaukaz; skupiającej wokół siebie „państwa pontyjskie” i koordynującej podział Rosji („Moskowie”) między Japonię, Finlandię i inne państwa ościenne; odbudowującej (w celu zachowania szczątkowej Moskowie) państwo kazańskie ze stolicą w Ufie. Mało tego: tworzącej nowe państwowości ukraińskie na terenach tzw. Zielonego Klinu (czyli osadnictwa ukraińskiego nad środkowym i dolnym Amurem) oraz Szarego Klinu (item, w Kazachstanie), projektującej swoją potęgę na Ocean Spokojny (via Zielona Ukraina) i Indyjski (via Szara Ukraina), ostatecznie zaś tworzącą Wszechukraińską Przestrzeń Morską, rozciągającą się od Morza Egejskiego po jezioro Bałchasz. Patrząc na te wizje, powielane na hektografie, i przychodzi mi do głowy herbertowska fraza – *o małych rękach, w których drży pewność ciosu.*

Marek Wojnar, „Imperium ukraińskie. Źródła idei i jej miejsce w myśli politycznej ukraińskiego nacjonalizmu integralnego pierwszej połowy XX wieku, Wydawnictwo Arcana, Kraków, 2023

Wojciech Stanisławski



Recenzje Wojciecha Stanisławskiego w ramach cyklu „Czytelnia publiczna” ukazują się co dwa tygodnie. Wcześniejsze to m.in:

- *Empireum na Elektoralnej*
- *Nowoczesne historie Ukrainy*
- *Lastryko, dębina, siena palona*
- *Szaranagajama*
- *Na górze czajnik, na dole krzyk. Koszykowa*

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
